

Szkółka Narodowa wychodzi raz co tydzień, w Czwartek. Prenumerata półroczna wyuosi w Chełmie 1 Ta-

SZKÓŁKA NARODOWA.

REDAKTOR Ks. LICENCYAT KNAST.

lar, zewnątrz Chełmina 1 Talar 5 Sgr. 6 Fenig. Zapisywać to pismo można na wszystkich pocztach.

No. 25.

Chełmno, dnia 14. Grudnia

1848.

Na Szkołkę wprowadza się od Nowego roku kwartalna prenumerata. Cena będzie wynosiła 12 sgr. 6 pf. Upraszamy abonentów, aby sobie to pismo wszyscy u swęj miejscowej poczty zapisali. Lubośmy dotąd Szkołkę jak najregularniej wydawali, tośmy jednak odebrali wiele skarg na opieszalność poczt. Kto od swojej miejscowej poczty Szkołki w wyznaczonym czasie nie otrzyma, powinien natychmiast zanieść zażalenie do głównej poczty w Berlinie. Niestety! nawet na pocztowych urzędników skarżyć się musimy.

Duchowni Toruńscy i Liga.

Bają jak Piekarski na mękach.

Katolicycy duchowni miasta Torunia napisali w polskim i niemieckim języku otwarte oświadczenie, aby się uniewinić, dla czego na żądanie swych parafian do Polskiej Ligi nie przystąpili, i podpisali je swemi pięciu nazwiskami. W tem piśmie usiłują świat przekonać, że ksiądz nie powinien się wdać w politykę, a zatem że téż nie powinien należeć do Ligi. Zdaje się, że kiedy pięciu duchownych występuje na publiczność z jakim twierdzeniem, i chce go z religijnego stanowiska dowodzić, powinni coś mądrego powiedzieć, ale poszło im tak, jak zawsze idzie tym, co fałsz za prawdę wystawić zamierzają. Powiedzieli wiele słów, bo napisali 35 stron, ale nie do rzeczy, i swego twierdzenia bynajmniej nie dowiedli.

Trzy główne dowody przytoczyli duchowni Toruńscy na poparcie swojego twierdzenia. Najprzód utrzymując, że nasza ś. religia zabrania księdzu przystąpić do Ligi, tak prawią:

Kościół katolicki ma na celu wieczną

szczęśliwość, nie doczesną, że zaś Liga ma na celu doczesne szczęście t. j. narodowość, zatem duchowny nie powinien należeć do Ligi. Oto jest naczelnny dowód rzeczonych duchownych. Ale jakże fałszywy! Owo trzecie zdanie bynajmniej nie wynika z dwóch poprzedzających. Bo to każdy łatwo pojmie, że możemy być przełożonymi związku mającego na celu wieczną szczęśliwość czyli kościoła, i zarazem członkami związku mającego na celu doczesne szczęście, jeżeli to nie jest przeszkodą do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości. Ponieważ zaś Liga dąży do podźwignienia polskiej narodowości t. j. do powiększenia doczesnego szczęścia bynajmniej nie przeciwnego wiecznej szczęśliwości, jasno stąd wynika, że duchowni mogą być członkami Ligi.

Aby jeszcze jaśniej pokazać, jak mylnym jest wniosek w mowie będący, zwracam uwagę mych czytelników na to, że, jeżeliby duchowni nie mieli należeć do Ligi dla tego, że są przełożonymi kościoła, toby téż wszyscy inni katolicy z téj samej przyczyny nie powinni być członkami Ligi ani żadnego innego związku doczesne szczęście na celu mającego. Podług tego duchowni i

wszyscy katolicy nie powinni być członkami państwa, bo i państwo jest związkiem zamierzającym nas docześnie uszczęśliwić.

Teraz zastanówmy się nad wyżej przytoczonym całym dowodem Toruńskich duchownych. Ten jest fałszywy, ponieważ pierwsze jego zdanie nie zawiera w sobie prawdy.

Oni twierdzą, że kościół katolicki ma na celu tylko wieczną szczęśliwość, nie zaś doczesne szczęście. Kościół wszakże ma ten sam cel, co i nasza ś. religia. Ta zaś nie tylko nas uczy starać się przedwzyskaniem o wieczną szczęśliwość, ale każe także nam pracować nad doczesnym szczęściem. Bo religia Jezusa ucząc nas miłować samego siebie, każe nam pracować na doczesne zbiorry, abyśmy nie cierpieli głodu, i w razie chorób, lub innej potrzeby mogli się ratować. Religia Jezusa ucząc nas miłować bliźniego tak, jak siebie samego, każe nam pracować na doczesne zbiorry, abyśmy nie byli ciężarem naszych bliźnich. Dla tego też to Apostół mówi w 2. Tess. III. 8—12 „Myśmy u nikogo na darmo chleba nie jedli, lecz ciężko pracowaliśmy dzień i noc, abyśmy nikomu z was nie byli uciążliwymi. To czyniliśmy nie dla tego, jak gdybyśmy do waszego wsparcia nie mieli żadnego prawa, lecz aby dla was stać się przykładem, którybyście naśladowali. Także gdyśmy u was byli, powiedzieliśmy wam to, że kto nie chce pracować, jeść nie ma. Myśmy słyszeli, że niektórzy z was nieporządnie żyją, nie pracują, lecz złemi rzeczami się trudnią. Tym i tym podobnym rozkazujemy, i napominamy ich w Panu Jezusie Chrystusie, aby pracując, swój własny chleb jedli.“

Nasza ś. religia wystawia nawet doczesne rzeczy jako środki do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości. Każe nam więc pracować na doczesne zbiorry, abyśmy mogli innych uszczęśliwiać i pełnić uczynki miłosierdzia cielesne, a przez to zasłużyć sobie na niebo. Dla tego mówi Zbawiciel: „Czyńcie

sobie przyjaciół z niesprawiedliwej mamony, aby, gdy pomrzecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.“ Dla tego każe on się nam codziennie modlić: „Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj.“

Te kilka krótkich ale jasnych dowodów wystarczy, aby nas przekonać, że celem religii a zatem też i kościoła, bo kościół ma ten sam cel co i religia, jest nie tylko wieczna szczęśliwość ale i doczesne dobra, mianowicie o ile te są środkami do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości. Ze zaś celem kościoła jest, jakieśmy pokazali i doczesne szczęście, zatem cały ów z trzech zdań się składający dowód Toruńskich duchownych jest fałszywy, ponieważ pierwsze jego zdanie jest mylne.

Do tych doczesnych rzeczy, będących środkiem do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości, niezawodnie liczyć należy w naszej dyecezyi dzwiganie polskiej narodowości, które jest celem Ligi. Ktoby był tak ciemnym, aby tego nie miał pojąć? Katolicy w naszej dyecezyi są powiększej części Polacy. Jakże zaszczepisz u nas w szkole w serca dzieci religią Jezusa, jeżeli nie przez polski język? Jak wzruszysz u nas przez religią serca dzieci, i wpoisz w nich pobożność i cnotę, jeżeli nie przez język polski? Jak nanczysz z ambony dorosły lud świętej wiary, i wpłyniesz na jego poprawę, jeżeli nie przez język polski? Jak roztrząsniesz w konfesyonalu grzesznikowi sumnienie, skruszysz jego serce, i pobudzisz do płaczu, jeżeli nie przez język polski? Jeżeli zaś polski język jest u nas jedynym środkiem zaszczepienia boskiej nauki, to zapewne ci, którzy bronią tego języka i starają się o jego zagwarantowanie, zasługują sobie na niebo. Z tego względu rzecz uważając, musimy przyznać, że dzwiganie języka polskiego jest u nas zasługą przed bogiem, a zatem środkiem zarobienia sobie na wieczną szczęśliwość. Już tedy sama religia a zatem i kościół z obowiązuje duchownych dzwiganie narodowości, czyli wstąpić do Ligi: bo im każe wszelkich

użyć godziwych środków, aby ustalić i rozszerzyć religią.

Przez bronienie polskiego języka w naszej diecezji bronimy religii katolickiej: bo polski język jest u nas najsilniejszą tamą przeciw szerzeniu się protestantyzmu, który u nas w niemieckim języku uczony nie może się cześcić ludu mówiącego tylko po polsku. Ze zaś kto broni religii, skarbi sobie zasługę przed Bogiem, czyli pracuje na wieczną szczęśliwość, wynika stąd jasno, że dźwiganie polskiej narodowości w naszej diecezji jest środkiem prowadzącym nas do wiecznego zbawienia. Z tego powodu sama religia a zatem też i kościół każe duchownym bronić języka polskiego, bo im jako następcom apostołów każe użyć wszelkiego godziwego środka, przez który mogą zachować umysły swych owieczek przed jadem je trującym. Oto jest druga ważna przyczyna, dla której duchowni powinni bronić polskiego języka, zatem należyć do Ligi. To zaś tem bardziej uczynić powinni, im mocniej są przekonani, jak przeszły rząd wszelkimi siłami starał się lud polskokatolicki zlutrzyć. Bo wszakże w tym a nie w innym celu założył tenże po wszystkich powiatach obok nadzwyczajnie małej liczby polsko katolickich szkółek, które jeszcze z polskich czasów istniały, liczne szkółki niemiecko-protestanckie.

Widzimy więc, jak silną podporą katolicyzmu w naszej diecezji jest polski język. Widzimy, że ponieważ język polski jest u nas jedynym środkiem zaszczepienia religii i bronięcia téjże, sama religia każe kapłanom go bronić i dźwigać. Widzimy, że to są dwa bardzo ważne powody, dla których u nas wszyscy duchowni powinni przystąpić do Ligi. Ze tego nie pojmują Toruńscy duchowni, którzy już tyle lat u nas polski chleb jedzą, nad tem się mocno dziwimy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

U W I A D O M N I E N I E.

Abv nie wywołać nierówności w reprezentacji Ligi, widzi się dyrekcya główna zmuszoną swe dawne rozporządzenie tyjące się wyborów

deputowanych na zjazd polski zmienić w ten sposób:

- 1) Stowarzyszenia miejscowe wybierają po jednym deputowanym na zjazd walny wtenczas, jeżeli liczba członków stowarzyszenia dochodzi stu osób.
- 2) Jeżeli liczba członków stowarzyszenia miejscowego stu osób nie dochodzi, natenczas w miarę potrzeby dwa, trzy lub cztery stowarzyszenia się łączą i jednego deputowanego wybierają.
- 3) Jeżeli liczba członków stowarzyszenia miejscowego przewyższa liczbę stu, wtenczas bezwzględnie na przewyżkę także jednego tylko wybiera deputowanego.
- 4) Dyrekcye powiatowe bezwzględnie po jednym wybierają deputowanym.
- 5) Od powyższych postanowień wyjąją się stowarzyszenia za krajem potworzone, jako też stowarzyszenia miejscowe w kraju, które są zarazem powiatowemi, t. j. gdzie tylko jedno stowarzyszenie na cały zawiązało się powiat. W obu razach stowarzyszenia te, chociaż nie dochodzą liczby stu członków, po jednym wybierają deputowanym prócz deputowanego przez dyrekcya wybranego.
- 6) Względnie tych rozporządzeń poczynione wyboryzmodyfikowane być powinny.

PRZEGLĄD NAJWAŻNIEJSZYCH WYPADKÓW.

PRUSY. Sejm odroczony aż do 7. już się więcej nie zgromadził, ponieważ jeszcze 5. przez ministerstwo Brandenbura rozwiązany został. Ze rzecz ta już od dawna przygotowaną była pokazuje się stąd, iż równocześnie z rozkazem rozwiązania sejmu król dał mianą na pogotowiu konstytucyą ludowi. Konstytucya ta jest dosyć liberalna. Zareczona w niej jest równość w obliczu prawa, wolność osobista, wolność religii, zapewniona kościołowi wolność rozporządzania swem majątkiem, dana wolność zakładania szkół, wolność druku, mowy, stowarzyszenia i zgromadzenia hyle nie pod połym niebem, i wolność petycji czyli proszenia. Przyrzeczona jest zmiana sądów. W sprawach zwyczajnych będzie w sądach publiczne postępowanie, zaś w sprawach politycznych i kryminalnych będą wprowadzone sądy przysięgłych. Gminy będą same swemi interesami rządzity przez deputacje od siebie wybrane. Podług téj konstytucyi jest król w niczem nieodpowiedzialny, ministrowie jego zaś odpowiedzialni. Król ma władzę wykonawczą, prawo obsadzania urzędów, wypowiedzenia i prowadzenia wojny, zawierania pokoju. Król zwołuje sejm, ma prawo odroczyć go, hyle tylko nie na dłużej jak na dni 30, równie może go rozwiązać. Ministrowie muszą sejmowi dawać sprawozdanie, i mogą być oskarżeni, jeżeli sejm o oskarżenie wnioszek uczyni. Sejm składać się odtąd będzie z dwóch izb, z izby pierwszej, w której 180 deputowanych i z izby drugiej, w której 350 deputowanych zasiadać będzie. Wniosek uczyniony stanie się dopiero wtenczas pra-

wem, jeśli się na niego zgodzi najprzód izba druga, potem izba pierwsza a w końcu i król. Na deputowanego do pierwszej izby może być obrany tylko ten, kto skończył lat 40, który sam się może na sejmie utrzymać, bo deputowani pierwszej izby nie płatni będą podczas obradowania. Na deputowanego do drugiej izby może być obrany każdy obywatel państwa pruskiego liczący lat 30. Deputowani drugiej izby będą płatni podczas obrad, a zatem mogą być obrani i biedni. Wybrani do pierwszej izby deputowani zasiadać będą przez 6 lat, do drugiej izby zaś obrani przez 3 lata; po upłynionym tym czasie nowe będą obory. Bez zezwolenia izb nie może król ani podatków kazać pobierać, ani długów państwa zaciągać. Jeszcze i to jest w konstytucyi, że nim kto ślub weźmie w kościele, wprzód musi uczynić akt cywilny ślubny przed urzędnikiem na to wyznaczonym. — Konstytucya ta jest tylko tymczasowa, ma ona być przejrzana i poprawiona przez izby, które będą na przyszły rok w miesiącu Lutym zwołane. W Styczniu już odbędą się obory na deputowanych podług praw, które będą w następnym numerze Szkołki Narodowej odrukowane. — Czytając o prawach konstytucyi, które król nadał, zapewne każdy był ciekawy doczytać się czegoś o prawach narodowych nam Polakom zaręczonych. Ani słówka nie masz o tem mowy. Król o nas zupełnie zapomniat. Czy umyślnie lub nieumyślnie Bogu tylko wiadomo. Aleśmy przez to zapomnienni bardzo pokrzywdzeni. Trzeba nam się znowu będzie o prawa nasze upomnieć.

Z AUSTRYI. Cesarz Austriacki złożył koronę cesarską na skronie syna brata swego Franciszka Karóla i żyje obecnie jako osoba prywatna w Pradze. Teraźniejszy cesarz austriacki jest młodzieniec 19letni. Imię mu Franciszek Józef.

Z WŁOCH, z państwa kościelnego. Papież jest głową kościoła i zarazem królem państwa kościelnego. Gdy Pius IX. w roku 1846. obrany papieżem objął rząd tego państwa, ze wszystkich ówczesnych monarchów najlepiej poznał ducha czasu, i dał ludowi swojemu konstytucyą; za co go też nie tylko w państwie kościelnem ale nawet po całym świecie bardzo sławiono. Dla tej samej przyczyny lubo we wszystkich prawie krajach były rewolucye, w państwie kościelnem dotychczas trwała spokojność. Dopiero w połowie zeszłego miesiąca lud zaczął być niespokojny, a to jak mówią dla tego, że tacy urzędnicy zaczęli Papieża otaczać, do których lud nie miał zaufania. Zawziętość ludu zyrocona była szczególniej przeciw jednemu ministrowi nazwiskiem Rossi; ponieważ lud miał to podejrzenie, że on Papieża namawia, aby coraz bardziej wolności danej ludowi ujmował. Gdy tenże minister na dniu 15. p. m. szedł do izby deputowanych, lud go otoczył a jeden z ludu przebił go pugińatem. Na drugi dzień wybuchła w Rzymie zupełna rewolucya. Lud potoczył się z wojskiem i otoczył pałac papieski, i rzucił się na slugi jego, których nienawdził. Podano potem Papieżowi kilka punktów dotyczących się wolności z prośbą, aby je potwierdził. Papież je potwierdził, ale potem potajemnie ujechał z Rzymu. Obecnie znajduje się Ojciec Święty w Geta w mieście królestwa Neapolitańskiego, z kąd zapewne, gdy się lud uspokoi, do Rzymu wróci. — Rzecz pospolita francuzka i Anglia wysłała okręty na usługi Ojca Świętego.

Z FRANCYI. We Francyi niezadługo rozpoczną się obory na prezydenta rzeczy pospolitej. Najwięcej widoku do wyboru ma generał i minister Kavaniak i Ludwigo Napoleon, synowiec Cesarza Napoleona.

DONIESIENIA Z PROWINCYI.

GRUCZNO, d. 26. Listop. Dzień dzisiejszy jest dla nas dniem ukontentowania, gdyż doczekaliśmy się, iż szanowny nasz Ks. dziekan Jasiński przystąpił także do bractwa Ligi polskiej, już dawniej tutaj założonego, a na wniosek nauczyciela Zakrzewskiego, który urząd Prezesa Dyrekcyi miejscowej złożył, jednogłośnie obranym został Ks. dziekan Jasiński prezesem i dyrektorem spraw wewnętrznych, a jego następcą nauczyciel Zakrzewski. Wybory te protokolarnie przyjęto, niezmienniając reszty członków dyrekcyi miejscowej. Ten krok Ks. dziekana nie tylko dla naszej parafii pomyślnie skutki sprowadzi, ale nadto stanie się przykładem i zachętą dla innych duchownych w powiecie Swieckim, którzy, z małym tylko wyjątkiem, do tąd dla niewiadomych przyczyn ociągają się od tak chwalebego i w interesie ich samych leżącego towarzystwa. O złą chęć trudno by ich posądzać, prędkiej o brak cywilnej odwagi; lecz czyż szanowni Duchowni niedostateczną gwarancyą jest dla Was obwieszczenie Regencyi Kwidzińskiej? Wszakże Liga polska polegając na zasadach prawnych obrała sobie drogę taką, jaką jej obwieszczenie powyższe przepisuje. Stan Wasz ze względu religijnego niedozwala wam być podejrziwymi na szkodę bliźniego, a miłość religijna każe kochać bliźniego i starać się o jego dobro. Okażcież to szanowni Kaptani, a przykład Wasz błogie skutki sprowadzi, nie tylko dla narodowości polskiej, ale i dla religii.

Z A P Y T A N I E.

Zbliża się czas, w którym mają być ułożone statuta Ligi, i wybrana główna dyrekcyja. Ta chwila nadchodzi, a jakieśmy do tak wielkiego dzieła czynili kroki? Organiczne urządzenie Ligi i wyjaśnienie stosunków Prus zachodnich w narodowym względzie są tak ważne przedmioty, iż koniecznie wymagają dojrzałego zastanowienia, z włączenia ze strony Polaków, którzy dotychczas prawie żadnego udziału w publicznych obradach nie mieli. Dla tego zapytuję się, czyby deputowani z naszej prowincyi wybrani na zjazd Ligi poprzednio nie chcieli się zebrać w celu wspólnego porozumienia się, abyśmy na polskim zjeździe tak wystąpili, jak położenie i wewnętrzne potrzeby naszej prowincyi wymagają. Upraszając tedy wszystkich deputowanych, aby swe zdanie na ręce Redakcyi Szkołki Narodowej jak najprędzej nadesłać raczyli, donosząc, iż stosownie do większości życzeń naznaczyłyby się dzień i miejsce zjazdu.

Jeden z deputowanych Ligi R.

(DODATEK.)

Dodatek do Nru. 25. Szkołki Narodowej.

POWIEŚĆ.

Stary Szymon w Wymysłowie.

(Dalszy ciąg.)

Jać dobrze baczę, że byli i źli i dobrzy panowie w Polsce; a kiedy ci dobrzy chcieli zrobić porządek w kraju, to nasi nieprzyjaciele połączyli się ze złymi, i tych dobrych pozabijali i wypędzili, a potem tak gospodarowali po kraju aż strach. Aleć wej teraz panowie wszyscy prawie się upamiętali, i widzą, że to jest hańbą dla narodu polskiego, że musi tak komora siedzieć u nieprzyjaciół, i patrzeć na to, jak się panoszą i rozpościerają w naszym własnym domu. Boć też nas Polaków 20 milionów, a służym tym, co mają inną wiarę i inny język, nie jest to grzech? A to złe, co było w Polsce, przecie będzie można wykorzenieć. Toć kiedy panowie tak się poświęcają przy każdej okazji, że idą na stracenie, do więzienia i na wygnanie, to już jasny dowód, że oni nie myślą źle, boć im niczego nie brak, bo mają majątki i wszystko; ale serce ich boli, że lud polski w coraz większą ciemnotę i ubóstwo wpada i nie może się na tem pomiarkować, tylko jeszcze często trzyma stronę tych, co go znie-nacka bałamuca i ździerają, i uczyć się nie pozwolą, bo chcą żeby naród polski był głupi, a oni nad nami panowali. — Tak Szymon prawił i unosił się w prawdziwym gniewie, i byłby jeszcze wiele innych rzeczy napowiadał jedynym zamachem i jedynym tchem, bo kto prawdę mówi, to się nie zajaka i mu się nie rwie; ale Maciejowa miała już dawno stoł wieczerzą zastawiony, i obawiając się, żeby zacierki się nie rozstały, zagadnęła wreszcie ojca, zapraszając go do stołu. Sąsiedzi na to powstali, chcąc iść do domu, gdzie na nich także wieczerze czekały, a wieczór był już późny. Całą noc byliby słuchali, co stary Szymon gadał, boć to miło, kiedy człowiek prawdę słyszy i się oświeci, ale Szymon był zdroniony, a nazajutrz niedziela, więc zaprosił ich Maciej na jutro do siebie. Stary Szymon musiał im przyrzec, że im wszystko powie, jak co na świecie, i tak pożegnali się starzy przyjaciele. Janek spojrzął na Jagusię, zdala się pokłonił, i naostatku wyszedł. Maciej wyprowadził ich przed sień. To miły chłopak ten Janek, rzekł Szymon, gdy już wszyscy wyszli, jak-to wyrosło pięknie;—oj to jedyny chłopak, przydała Maciejowa, do wszystkiego ma ochotę, i roboty się nie boi, wesół zawsze, i ojcu posłusz-

ny.—Jagusia usiadła przy kominku na ławce, zamysliła się, i patrzyła w ogień.—Zostańcie z Bogiem, bieście z Bogiem,—powtórzyli jeszcze na dworzu, i Maciej wszedł z nadworza. Siedli do wieczerzy, a zjadłszy mówił stary ojciec głośno pacierz, potem Maciejowa zaśpiewała pieśń nabożną, i pogawędziwszy jeszcze trochę, położyli się spać; spali spokojnie, choć na dworzu wicher się porwał, zwyczajnie jak ludzie z czystym sumnieniem. Jagusia uśmiechała się we śnie, śnać miły miała sen.

Nazajutrz była niedziela. Jagusia ustroiła się pięknie w ubiór niedzielnny, który z sobą przyniosła, ale kilka razy poprawiała i kwiatek na głowie, i chustkę na szyi; widać było, że chciała się komuś podobać, choć może sama o tem nie wiedziała. Stary Szymon spostrzegł to, a choć jeszcze niczego się nie domyślił, zażył tabaki i uśmiechnął się, jakoby chciał powiedzieć: miłaćto dziewczeczka.—Wreszcie poszli razem do kościoła. Przy kościele pod lipą czekali już wszyscy na starego przyjaciela. Janek spostrzeł z dala Jagusię, jak z Maciejową wchodziła prosto do kościoła, i serce mu urosło z podziwienia, a zdawało mu się, że Jagusia rzuciła oczkiem ku jego stronie. Szymon poszedł z Maciejem pod lipę, i przywitał się z wszystkimi. Zobaczył tu niejednego miłego przyjaciela z dawnych lat, ale też nie przy jednym ból serce mu krajał. Mój Boże, Mikołaj, dawny jego sąsiad, co dobrze się miał za jego pamięci, stanął przed nim w żebraczym ubiorze. Nie śmiał przywitać się z Szymonem, ale skoro ten go poznał, zaraz go ucałował. Dopiero Mikołaj ośmieliwszy się, opowiadał ze łzami Szymonowi, jak przez nieszczęsny nałóg pijaństwa gospodarstwo postradał, pocziwają żonę zmartwieniem w grób wtrącił, dzieci swe majątku pozbawił; przyjaciele nim wzgardzili, dzieci przeklinali, a on z gorzkim w sercu wyrzutem, zniszczony na majątku i zdrowiu przez niegodziwy trunek, musiał wiaść na starość torby, i stał się żebrakiem. Mikołaj byłby precz swój żal wylewał przed pocziwym sąsiadem, który się nad nim litował, ale dzwonek zawołał na sumę. Weszli do kościoła.—Janek jeno wszedł, od razu rozpoznał Jagusię wśród innych, ukląkł skromnie przed ołtarzem, potem wstał, brzęknął podkówką o flizę, i poszedł pod chór. Drudzy chłopacy poznali zaraz z miny i z chodu Janka, że coś dobrego ma na sercu. Bęben zagrział, pieśń wspólna zabrzmiała, i suma się zaczęła. Stary Szymon zatopił się w modlitwie, często wlepił

oczy w obraz Matki Boskiej, i gorąco się modlił. Miłość mu też tu było; ileżto razy Bóg go tu wysłuchał i pocieszył! Ale i wśród modlitwy spostrzegł Szymon, że w kościółku już nie tak pieknie i czysto jak dawniej. Stary poczciwy pleban już nie żył, a nowotny ksiądz już tak nie dbał o kościół jak tamten, i nie wiele też z niego było zbudowania, bo język łamał z niemiecka i kaleczył mowę, że się aż słuchać nie chciało; znać, że to nie swój lecz tam gdzieś z dalekich stron. Szymona ból ścisnął koło serca, boć jemu pan Bartłomiej powiedział, że to taka teraz moda zniewaga świętej religii, że księża polskiego rodu wysyłają na niemieckie parafie, a księża niemieckiego rodu do polskich parafii, żeby zmniejszyć ludność polską; przykroćto i księdzu i gminie, kiedy się nie mogą zrozumieć, i lepiejby było gdyby poszedł swój do swoich, nie zaś robić księdza policyantem na koszt świętej religii. Wiele jeszcze innych niesprawiedliwości stanęło Szymonowi na myśli, a on w szczerzej modlitwie prosił Boga, aby oświecił i naprawił prześladowców narodowości polskiej, i wybawił raczył naród polski z takiej poniewierki.— Tymczasem skończyło się nabożeństwo. Gdy wychodzili z kościoła, zapraszał Maciej wszystkich starych przyjaciół Szymona na popołudnie do siebie. Każdy przyjął z całego serca zaprosiny, boć stary Szymon to miły i poczciwy przyjaciel i dawny sąsiad, a przytem wiedział co powiedzieć. — Janek stał tuż przy drzwiach kościoła i na coś czekał. Wyszła Maciejowa z Jagusią; Janek pozdrowił je nie śmiało, chciał coś więcej do nich przemówić, ale jakoś plątał mu się język. Maciejowa przyszła mu w pomoc, zapraszając go na popołudnie, on też uchylił kapelusza, spojrzął na Jagusię i poszedł. Idąc z powrotem była Jagusia okrutnie wesoła, i we wszystkim chciała okazać Maciejowej swoją wdzięczność, i już nie uważała nawet, jak niejeden chłopak stanął, patrząc się na jej piękną postać, czysty ubiór i gładką iwarzyczkę. Maciejowa poznała już teraz, co to się święci, bo kobiety najprędzej odgadną skrytości serca, cieszyła się z tego w duszy, i tak obie szły w ohotnej rozmowie naprzód, aby w domu obiad zastawić. Nadszedł nareszcie Szymon z Maciejem, i siedli razem do stołu. Stół był czysto nakryty, talerze i łyżki świeciły się, a na stole było suto jadła, i dzbanek piwa. Maciejowa chciała uczyć starego ojca, i dała wszystko na stół, na co tylko zdobyć się mogła. Zjedli obiad smacznie, Bogu podziękowali, a też już

goście schodzić się zaczęli.— Janek z ojcem Grzegorzem przybył pono nasamprzód; przybyli wszyscy wczorajsi, a prócz nich wielu innych starszych i młodszych, bo stary Szymon i Maciej mieli huk przyjaciół, bo cały ten ród był, jak to mówią, z ojców i pradziadów poczciwy. Witali się mile, żartowali, śmieli się, i w całym domu była uczciwa wesołość. Janek przysunął się do Jagusi, mówili ze sobą z początku nieśmiało, potem śmielej, i jakoś oboje już czuli, że są dla siebie przeznaczeni. Jagusia darowała mu kwiatki z swojej ruchełki, a Janek nie posiadał się z radości. Wtem krzyknął ktoś: ojciec Kosa zajechał. Wypadli przed sień, i pomogli ojcu Kosie zsiść z wózka, bo chodził o szcudle. Mieszkał on na drugiej wsi, ale Janek posłał po stryja, bo ojciec Kosa był najstarszym bratem Grzegorza, i doniósł mu o przybyciu starego Szymona, a ten też zaraz się zabrał, aby uściskać starego przyjaciela. (Dalszy ciąg nastąpi.)

MODLITWA.

Królowo Polski i Polskiej Korony,
Matko nas sierót biednych bez Ojczyzny;
Twojej w niewoli zebrzemy obrony,
Nosząc kajdany, cierpiąc gorzkie bliźny;
Słysz nasze jęki o Matko jedyna,
U Zbawcy ludów, u Twojego Syna
Za nami się wstaw! —
Racz spojrzeć—Pani—Twém okiem łaskawém
Na rozproszony lud Twój zapłakany,
I na szeregi bitne w polu krwawém
Kropiące łzami, krwią ojczyste łany;
O męstwo dla nich w tak zaciętym boju,
O cnoty Polskie dla wszystkich w pokoju
Niebios Króla pros! —
Zbij nieprzyjaciół, zgrom zawzięte wrogi,
Wyprowadź z lochów i Sybiru śniegów
Stęsknionych więźni znów w ojczyste progi
Sprowadź tułaczy do Wisły brzegów,
Niech naszych Ojców niewyrodne plemię
Zasianą kośćmi ich uprawia ziemię
W wolny legnie grób! —
Ty bądź Królowa, rządź Polskim Narodem,
Twi jedynie niech będziem poddani;
A szczęście złączy się z każdym zawodem,
A naród Ciebie wielbić będzie—Pani, —
Gdy po zwycięztwie już w ojczyźnie wolnej
Wróci do strzechy, do swój pracy polnej,
Z którą zęgnął się.
Kmieć zawieszwszy swą kosę zwycięzką
W chacie,—potomkom na pamiątkę wieczną,
Lękać nie będzie się przed żadną kleską,
Bo Ty uczynisz Ojczyznę bezpieczną;
Nisko nie padnie do nóg dumnych panów
Zaspiewa z Bracmi,—bez różnicy stanów:
Witaj Królowa! —